

HISTORIA ZAMCZYSKA

Zamczysko nad Rabą było miejscem, które dzięki swojemu położeniu za ukrywającymi je gęstymi koronami drzew było idealnym schronieniem dla kogoś takiego jak Milena. Grube kamienne mury, podziemne korytarze, studnie oddające głos głębokim echem. Miejsce to było magiczne samo w sobie, pulsujące energią ledwo naruszonej przyrody i życiem ludzi zamieszkującym miasteczko u stóp wzgórza.

Gdyby tylko Milena nie doprowadziła go do ruiny.

Kiedy pierwszy raz spotkała księcia Konrada, był wczesny ranek letniego dnia zapowiadającego się upalnie. Rosa nadal łaskotała jej palce, kiedy schylała się co rusz by zerwać rośliny potrzebne jej do medycznych eliksirów, a powiewy lekkiego wiatru uporczywie starały się zrzucić kaptur czarnej peleryny z jej głowy.

Milena usłyszała zbliżające się konie zanim dostrzegła je w gęstwinach lasu. Spodziewała się, że i tym razem nie wystarczy spryt, by umiejętnie czmychnąć sprzed oczu mieszkańców niezauważoną, ale nie była przygotowana na to, że osobą, którą spotka tego dnia będzie książę Konrad uznający najwyraźniej tamtejsze tereny za najbardziej urodzajne w dziką zwierzynę.

Wcale nie musiał się jej przedstawiać.

Jego energia była wyczuwalna i niemal zwała ją z nóg, gdy z wrodzoną gracją zeskokczył ze swojego konia na jej widok, jednym ruchem uciszając swoich kompanów, którym nie spodobał się pomysł pozwolenia księciu zmierzyć się z nieznajomą w samym środku myślenickiego lasu.

Książę Konrad zbliżył się do niej powolnym krokiem, a jego stopa nie zachwiała się na nierównym runie leśnym, zdradzieckich korzeniach zwykle liczących tylko na moment nieuwagi; jakby i natura była mu oddana.

Jego twarz wyglądała, jakby została starannie wyrzeźbiona przez bogów, a jego spojrzenie tak było urzekające i potężne, że Milena wiedziała już wtedy, że każdy, kto stanie mu na drodze, albo będzie żył, albo zginie zgodnie z jego życzeniem.

Bała się jego siły i aury, którą wokół siebie roztaczał, ale ostatnią rzeczą, której wtedy potrzebowała było to, by się o tym dowiedzieć. Dlatego zdjęła kaptur z głowy, poprawiając swoje długie, czarne włosy i wyprostowała plecy, by móc odezwać się pewnym głosem.

— Czy jest coś, czego potrzebujesz, panie?

Otworzył usta, ale — wpatrując się w nią bez cienia zawstydzenia — nic się z nich nie wydostało. Nie wiedziała, co takiego sprawiło, że nie mógł wydobyć z siebie głosu, ale i ona, i grupa jego towarzyszy nie miała czasu do stracenia; zdawało się, że obydwójce pragnęli zdążyć ze swoimi sprawami zanim upalna pogoda zacznie doskwierać im zbyt mocno.

— Odnajdź mnie, kiedy się dowiesz — powiedziała jeszcze a potem zarzuciła kaptur z powrotem na głowę, chwyciła swój koszyk i odeszła, umykając między grubymi pniami drzew.

Ostatecznie, jak później dowiedziała się Milena, tym, czego potrzebował była ona sama. Nie powiedział jej tego wprost i nigdy by tego nie zrobił — bycie tak otwartym nie wypadało komuś z błękitną krwią.

Konrad pojawił się w karczmie pewnego wieczoru i od tamtej pory nie dawał o sobie zapomnieć, powracając do Myślenic tak często, że można by pomyśleć, że w miasteczku tym było coś bardziej cennego od wiedzy z dalekich, nadal pogańskich krańców polskiej ziemi.

Milena wcale nie chciała go oczarować; dalekie jej było marzenie o królewskim zamku i pływaniu w bogactwie. Chciała móc oddać się medycynie i kontynuować podróż przez świat do momentu, aż jej nogi nie odmówią posłuszeństwa.

Wiedziała jednak, że propozycjom księcia nie można odmówić.

Dlatego patrzyła przez dni i miesiące jak wznoszone zostaje niewielkie skrzydło zamczyska na wzgórzu, jak budzi się do życia miejsce, które Konrad nazywał jej nowym domem. Ona sama nie była w stanie ocenić, czy zimne mury kiedykolwiek staną się dla niej czymś innym niż kamiennymi ścianami dzielącymi ją od zewnętrznego świata, z którego czerpała energię.

Mimo wszystko była Konradowi wdzięczna. Dbał o nią, spełniał jej życzenia (choć były w gruncie rzeczy *jego* życzeniami, o które ona wcale nie prosiła) i dawał jej wszystko w zamian za odrobinę uwagi, kiedy przyjeżdżał ze stolicy, by ze skrytym utęsknieniem się z nią zobaczyć.

Odwdzięczała mu się czymś więcej.

Dawała szczęście nie tylko jemu, ale i jego ludziom. Noga rolnika gojąca się po straszliwym urazie, który normalnie wymagałby odcięcia kończyny; zagubiona rodowa pamiątka, która została odnaleziona po tym, jak Milena usłyszała o niej w karczmie; wilki niepokojące okolicę wyruszające w przeciwną stronę; plony uratowane przed nawałnicą, która zdawała się być bliska zburzenia budynków swoją siłą.

Nigdy nie robiła nic złego. A jednak o istnieniu złowieszczej wiedźmy czającej się w ciemnych zakamarkach myślenickich lasów zawsze dyskutowały przerażone głosy. Nawet ci, którzy skorzystali z jej dobroci wkrótce mieli zwrócić się przeciwko niej.

Sama nie wiedziała, jak do końca to wszystko się stało.

Gdy Konrada nie było w miasteczku, Milena spędzała całe dni poza zamczyskiem, wędrując po okolicy i zbierając dary natury, które pozwalały jej na opiekę nad mieszkańcami. Czasami jednak, gdy była na dworze zbyt długo a gęste korony drzew szybko odcinały dopływ słonecznych promieni, popełniała głupie błędy.

Za jeden z nich niemal przyszło jej zapłacić najwyższą cenę.

Konrad przybył z powrotem do zamczyska szybciej, niż początkowo planował, ale buzująca w nim negatywna energia ostrzegła Milenę przed niebezpieczeństwem zanim ten w ogóle zdążył przekroczyć próg jej komnaty.

— Wędrowny kupiec zaprzysiągł nigdy nie wracać na myślenickie ziemie w obawie przed wiedźmą odprawiającą czary w środku boru.

Milena nigdy wcześniej nie widziała ognia w jego oczach, a podobny zapłonął w jej piersi, wzniecony przez strach i wspomnienie tego poranka, kiedy zdobywając tojad rozcięła dłoń sztyletem. Rana była wtedy zbyt głęboka, by mogła pozwolić sobie na normalne jej wyleczenie; miała swoje obowiązki, a stracony na czekaniu czas tylko by ją od nich odsuwał. Dlatego użyła magii w lesie, by wyleczyć ranę.

Jednak szokiem było dla niej to, że ktoś ją widział. Nie poczuła niczyjej obecności ani nie słyszała szelestu liści pod ich butami, a las był pełen dzikich zwierząt — nie ludzi.

Jeszcze większe niedowierzanie wywołała u niej reakcja Konrada. Spodiewając się procesu o czary, była bliska porzuceniu wszelkich uczuć, które do niego żywiła, by tylko ująć z życiem i uciec bez skazywania siebie ani nikogo innego na męki i katusze.

— Konradzie... — wyszeptała wtedy; i nawet w tym jednym słowie czaiło się tyle strachu, że zatrzęsł się jej głos.

Zbliżył się do niej i ujął jej twarz w swoje dłonie, a ona — choć już wtedy wiedziała, że wierzył jej bezgranicznie — spojrzała mu głęboko w oczy i rzuciła urok, by już na zawsze tak pozostało. Wiecznie oddany, pełen miłości — tylko dla Mileny.

Wcale tego nie chciała; chciała go prawdziwego — czulego w swej szorstkości i niezgrabnego w uczuciach, pełnego siły i gracji, która wstrząsała nią bezgranicznie każdego dnia, który spędzali razem.

Nie mogła jednak pozwolić, by się dowiedział. Rozumiała dobrze, że czasami trzeba robić haniebne rzeczy dla tych, na których nam zależy — a jej zależało i na sobie, i na Konradzie.

Była pewna, że i on obawiał się magii, której pomimo pobieranych wcześniej nauk nie potrafił zrozumieć. Gdyby tylko miał podejrzenia, że była czarownicą, skazałby ją na śmierć. Na męki i tortury i publiczne upokorzenie. Dla przykładu.

Moralność była przecież względna. Tylko dlatego, że jeden człowiek uważał, że coś było odrażające, nie oznaczało od razu, że naprawdę tak było.

Skąd jednak Milena miała wiedzieć, że nie tylko jej własna magia chroniła miasteczko? Skąd miała wiedzieć, że istniały czary silniejsze niż jej własne, kiedy od zawsze była przekonana o tym, że tą, której powinna się bać jest tylko ona sama?

Nie miała pojęcia, że przeprawa przez wody Raby zmyje z Konrada czar i jednocześnie pozbawi go wszelkich uczuć, które do niej żywił. Złość zaślepiła go do tego stopnia, że popędził do zamczyska galopem. Może i byłby w stanie jeszcze jej uwierzyć, gdyby nie to, jak zaskoczona okazała się być na wieść, że po wejściu do rzeki odzyskał jasność umysłu.

Ogarnięty wściekłością spowodowaną przez jej zdradę, bez zawahania wtrącił ją do lochu. Jakby cała miłość, którą dzierżył do niej w swoim sercu tak po prostu zniknęła. Milena nie potrafiła tego zrozumieć i nie potrafiła bronić się przed jego gniewem.

Konrad zburzył zamieszkiwane przez nią skrzydło zamczyska w ciągu jednego dnia a następnego zarządził, by podłożyć ogień. Był to według niego jedyny sposób, by pozbyć się czarnej magii, która podczas zamieszkania tam Mileny wsiąknęła w mury zamku.

Pozostawił wiedźmę zamkniętą w lochach, spodziewając się, że kiedy ogień ją dosięgnie, nie zdobędzie szansy na ucieczkę. W swoim oślepiającym gniewie i strachu nie domyślił się jednak, że obojętność Mileny na rzucane groźby była spowodowana także faktem, że jako wiedźma była odporna na liżące płomienie ognia.

Jedynym, co powiedziała do niego zanim odszedł od niej po raz ostatni były słowa: prawda o królach jest następująca — prędzej czy później każdy z nich doczeka się swojego upadku.

Gdy ogień w końcu ugaszono, by nie dosięgnął on leśnej roślinności i zwierzyny, zniszczenia okazały się tak rozległe, że nie męczono się nawet ze sprawdzeniem, czy Milena faktycznie zginęła w pożarze.

Nie zginęła. Czując się równie zdradzona, poprzysięgła zemstę na ukochanym, doprowadzając swoje wcześniejsze słowa do stanu rzeczywistości. W ruinach zamku pozostawiła swoją siłę i rzuciła klątwę na Konrada, który przez pożar winnicy zginął niecały tydzień później.

Zamczysko w dalszym ciągu przyciąga swoją tajemniczością, jednak mało kto dostrzega w kamiennych ruinach ślady magii, która trzyma okoliczną naturę przy życiu.